

Lwów w rocznicę powstania styczniowego.

Choć się jest Krakowianinem z urodzenia i z miejscą stałego zamieszkania, choć się kocha te stare mury, tak drogie sercu każdego Polaka, trudno jednak nie zgodzić się na to, że serce Polski, jak Kraków słusznie nazywają, powoli jakoś stygnie i mniej, niż inne miasta polskie, bierze udziału w życiu narodowym. Dowodów na to mamy aż nazbyt

nas Wiedeń przypadkiem nie uznał za zdrajców i rewolucjonistów, niebezpiecznych dla całości c. k. monarchii. Czasy te minęły, jak sen, ale widocznie nie minęła jeszcze ta dusząca nas dawniej zhora, albo też mieszkańcy Krakowa mają głowy zaprzątnięte czemś ważniejszym i trudno im znaleźć czas na pamiętanie o tem, co było, a o czem się już po większej części zapomniało.

Świeży przykład mamy na obchodzie pięćdzie-

Lwowie, który do miana „serca Polski“ pretensy sobie nie rości, ale na każdym kroku daje dowody, że bije w nim serce naprawdę polskie.

Tegoroczny obchód styczniowy rozpoczął się w sobotę, dnia 22 stycznia odczytem p. Chołodeckiego, wygłoszonym w ratuszu. P. Białynia Chołodecki, uczestnik powstania, rozsunął przed oczyma słuchaczy krwawe wypadki tego roku i udział Lwowa w owym świętym porywie zbrojnym, scharakteryzował też rolę Austrii w tłumieniu powstania. Odczyt jego nagrodzili obecni rzesistymi oklaskami.

W niedzielę rano po uroczystym nabożeństwie w kościele OO. Jezuitów i okolicznościowym kazaniu, wygłoszonym przez ks. Dziędzielewicza, odbyła się pod pomnikiem Mickiewicza defilada wojsk polskich przed weteranami powstania.

O godz. 11. rozpoczęła się w ratuszu uroczysta Akademia, podczas której wygłosił odczyt jeden z weteranów powstania prof. Syroczyński.

Wieczorny obchód w Sokole z współudziałem chóru „Barda“, zespołu mandolinistów Sokola, oraz orkiestry zakończył uroczystości styczniowe, które w tym roku może z powodu silnego mrozu wypadły jakoś mniej okazałe niż zazwyczaj.



Lwów w rocznicę powstania styczniowego: Grupa uczestników powstania w r. 1863.

podczas defilady wojsk polskich.

Fot. M. Müsz, Lwów.

wiele, obchody patryotyczne przechodzą u nas jakoś tak cicho i mdło, jak gdyby chciano się ich tylko pozbyć. A chyba dziś, w wolnej Polsce nikt nie potrzebnje obawiać się o to, aby przez manifestowanie swych uczuć patryotycznych i pamięci o tem, co dla nas powinno być świętem i nigdy niezapomnianem, miał na siebie ściągnąć zarzut nielojalności, jak to było kilka lat temu jeszcze wstecz, gdy na naszych austrofilach cierpła skóra ze strachu, by

siatejdziesiątej rocznicy powstania styczniowego, która byłaby się zapewne ograniczyła do wspomnienia sobie przez tego lub owego, że ją niegdys u nas obchodzono, gdyby urządzeniem jej nie była się zajęła organizacja „Strzelca“, choć było to obowiązkiem komitetu obywatelskiego, w skład którego powinni byli wchodzić przedstawiciele wszystkich sfer i wyznań.

Jakże inaczej wypadł ten obchód narodowy we

„Łomnica“.

Przy ulicy Gliwickiej w Bytomiu wznosi się budynek, z którym łączą się bardzo silnie losy tej prastarej Piastowskiej dzielnicy. Ta rozstrzygały się one w ostatnich latach, była to twierdza narodowa, broniąca polskości Górnego Śląska.

Jest to budynek wąski o kilku tylko oknach frontu, trzypiętrowy, dawniej hotel i własność Łomnitz, dlatego zwyczajem niemieckim nazwany od nazwiska właściciela „Łomnitz“, dziś określony przez nas Łomnica.

W domu tym tworzyła się w ostatnich trzech latach historia najstarszej dzielnicy polskiej Staropolski. Poseł Wojciech Korfanty, jako komisarz Rządu polskiego kupił ten hotel na własność Państwa polskiego i począł tam organizować sprawny i wielki aparat plebiscytowy. Chodziło przecież o prastarą ziemię polską, o lud polski, który sześć wieków żył w oderwaniu od Macierzy, pod najwyszukańszym terrorem i uciskiem prusacyzmu, a mimo to zachował ojczystą mowę, obyczaj i wiarę. Jednak duszę tego ludu przerobił pruski system



„Łomnica“: Poseł Korfanty w otoczeniu naczelników Wydziałów Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego w Bytomiu na dziedzińcu „Łomnicy“.